ROZMAITOŚCI.

Nro. 7. dnia 18. Lutego 1824.

PRZYIACIELE DAWNYCH CZASOW.

(Powieść historyczna z francuzkiego.)

Szczéry, prawy przyiaciel iest naysłodszą rzeczą!
Twa szlachetna wstydliwość iest pod iego pieczą,
On chęci w twego serca kryiówkach wyśledza,
Nim rzekniesz: on z pieszczotą ratunkiem uprzedza;
Lada sen i rzecz marna, nabawia go trwogą,
Gdy ma związek z osobą przyiaciela drogą. —
La Fontaine.

Jeżeli znayduią się ludzie słabego zdania, powoduiący się iedynie namiętnościami, są także i tacy, którzy umieiąc ie poskramiać, są przykładem nadzwyczaynéy mocy umysłu i prawdziwéy wspaniałości duszy i okazuią, do iak chwalebnych czynów cnota usposabia człowieka, gdy iest połączona z dobrą naturą i staranném wychowaniem.

Damon i Leander połączeni od dzieciństwa związkiem nayściśleyszéy przyiaźni, przez szlachetne czucia nieznane gminnym duszom, daią nam tego dostateczne dowody. Bo pomimo tego, że obadway byli iednego sposobu myślenia, gdy wreszcie żadnego nie było między nimi podobieństwa, ich przyiaźń przez to bynaymniéy się niezmieniała, owszem coraz stawała się mocnieyszą, obadway bowiem cnotliwi, ustalili ią na mocnieyszych zasadach, niżeli ci wszyscy, którzy ią wspieraią na chwilowych stosunkach podobnego smaku, lub omamienia roskoszy.

Damon łączył do przyiemnéy powierzchowności łagodny dowcip, zdrowe zdanie i rozsądek, którym rzadko kto drugi w iego wieku dałby się powodować.

Leander był mniéy rozważnym, ale iego nawet lekkomyślność była lubą i przydawała ieszcze więcéy ozdoby tym licznym przymiotom, któremi go ozdobiła szczodrobliwa natura, a iego serce, chociaż młode, już posiadało doskonałości, które dopiéro z doyrzalszym wiekiem zwykły oświecać nasz rozum.

Damon posiadał znaczny maiątek, oyciec zaś Leandra utraciwszy swóy na usługach oyczyzny, nie zostawił synowi tylko świetne imię i pamięć chwalebnych czynów. Pomiędzy osobami, które przyymowały Leandra do domów swoich i zaszczycały go szacunkiem, była nieiaka Pani Dorwal, wdowa po znacznym urzędniku, nie maiętna, ale uczona i światła kobiéta, u któréy często zbiérało się liczne towarzystwo, złożone z samych dobranych osób. Blandyna, piękna córka Pani Dorwal, a więcéy ieszcze przyiemna iak piękna, była ozdobą tego zgromadzenia, bo swoią uprzeymością i łagodnością wszystkich dla siebie uymowała. Zawsze ią widziano pożytecznie i takiemi tylko rzeczami zatrudnioną, które iéy mogły przynieść iaką korzyść, i nigdy nieuganiała się za fraszkami, co zazwyczay zaymować zwykły osoby będące w iéy wieku. Taką ią poznawszy Leander, uczuł nieznane w swoiém sercu wzruszenie, którego dotąd żadna osoba z płci piękn éy w nim nie wznieciła. Lęcz długo poczytywał ón tę ukrywaiącą się miłość za hołd, należący się iéy przymiotom..... Blandyna

z swoiéy strony położyła w nim swoie zaufanie. Niecierpiąca staraiącego się o iéy rękę bogatego Klitona, często uskarzała się przed Leandrem na zaślepienie swoiéy matki, która tylko w bogatém zamęściu upatrywała szczęście córki, sądząc: że tak młoda osoba koniecznie powinna być zaćmiona blaskiem bogactw, które iéy mogą pozyskać znaczenie u świata. To matki mniemanie, lubo potwierdzane codziennie licznemi przykładami, nie zgadzało się wcale ze zdaniem Blandyny, ponieważ ona wolała posiadać męża, któregoby osobiste przymioty usprawiedliwiały iéy wybór, niżeli takiego, któregoby dla niéy przeznaczała próżność. Słuchał tych użaleń Leander, i wraz z nią dzielił iéy smutki, zawsze przypisuiąc iedynie przyiaźni ten udział, który w nim wzniecały cierpienia Blandyny: tak to starannie skromna miłość umie się ukrywać pod tém równie pieszczotliwém uczuciem.

Wtedy ta przyiaźń, która go łączyła z Damonem, i to podobieństwo, które znaydował między sposobem myślenia swoiego przyiaciela i Blandyny, roznieciły w nim chęć połączenia tych dwoyga tak od siebie ukochanych osób. Znaczny maiątek Damona ułatwiał mu otrzymanie zezwolenia Pani Dorwal, a znane cnoty tak drogiego przyiaciela przeświadczały Leandra o równie pomyślnym skutku ze strony iéy córki. Zaięty tą roskoszną myślą, że się przyczynia do ich uszczęśliwienia, nie miał nawet czasu do zastanowienia się nad tém, co czynił; cały zachwycony swoiém przedsięwzięciem, nie chciał zgłębiać stanu swoiego serca, iedynie poświęcaiąc się przyiaźni, niósł dla niéy ofiarę z naydroższego uczucia. Przez niego Damon wprowadzony w dóm Pani Dorwal, pierwéy ieszcze nim się oświadczył, pozyskał iuż dla siebie zupełny szacunek téy Pani; Blandyna tylko pomimo iego przymiotów uznawała go zawsze niższym od Leandra, iednakże to nie przeszkodziło, aby go iéy wdzięki nie uięły. Coraz mocnieyszą goreiąc ku niéy miłością, nie przestawał swoiemu przyiacielowi składać tysiącznych dzięków za nadarzoną sobie sposobność znalezienia tyle cnót połączonych w iednéy osobie. Leander w mniemaniu, że Damon musiał uczynić wrażenie na sercu Blondyny, nie przestawał go utrzymywać w przedsięwzięciu ofiarowania ręki pannie tak zachwycaiącéy. Pani Dorwal ucieszona tak korzystnym dla swoiéy córki losem, z chęcią zezwoliła na ten związek, a Blandyna urażona powierzchowną Leandra radością, równie zdawała się na to zgadzać. —

Gdy iuż wszystko zostało ułożone, dopiero Leander postrzegł swóy błąd, i w chwili, w któréy kto inny miał posiadać Blandynę, popierwszy raz uczuł moc swoiéy miłości; dopiero natenczas zgłębiwszy stan swoiego serca poznaie, ale iuż za nadto póżno, iak się oszukał w swoiém mniemaniu, i niepocieszony po tak drogiéy stracie, w niczém nie może znaleść naymnieyszego roztargniena. — Zbliżaiący się powrót iego stryia, któren znaczny maiątek zebrawszy w Indyiach, powracał do swoiéy oyczyzny, aby go mógł podzielić z Leandrem, do reszty pogrąża w rospaczy tego nieszczęśliwego. Nakoniec miłość z przyiaźnią na przemiany gwałtownie miotaiąc iego sercem, niedozwoliła mu ani iednéy chwili spokoynéy. Widząc się założycielem i świadkiem pomyślności Damona, o któréy mu tenże nieustannie wspomina, nie może dłużéy znieść tak gnębiącego ciosu, coraz więcéy utraca na siłach, nareszcie w ciężką i długą zapada chorobę.

Tymczasem czynią przygotowania do wesela Damona, ponieważ on dalekim będąc od domyślenia się przyczyny słabości swoiego przyiaciela, którą wcale nie sądził niebezpieczną, nie chciał dłużéy odwlekać tak pożądanego połączenia. — Blondyna tém szczęśliwsza, że doszła taiemnicy cierpień Leandra, dla którego gdyby nie czuła nayżywszéy miłości, z chę-

ciąby oddała serce Damonowi, nieśmiała się sprzeciwiać życzeniom matki, która w tém zamęściu iedyne dla swoiéy córki przewidywała szczęście. W takiémto smutném położeniu zostawała Blandyna, iéy dusza wzdrygała się pomyślawszy, że oszukuie człowieka tak godnego szacunku, obiecuiąc mu serce, które iuż innemu przynależało.

Jednakże zbliżyła się ta nieszczęsna chwila. — Blandyna w wieńcu mirtowym, z spuszczonemi oczyma czeka drząca na przybycie swoiego narzeczonego, z którym ma stanąć przed święte ołtarze, aby ie splamić fałszywą przysięgą... Gdy w tém przybywa Damon, naywyższe szczęście i radość maluią się na iego twarzy, z uniesieniem zbliża się do Blandyny, i kiedy iuż maią iść do spełnienia wiecznych szlubów, śmiertelna bladość okrywa twarz téy nieszczęśliwéy, z trudnością powstaie z mieysca, trętwieie, krew się w niéy ścina, i pada zemdlona przy nogach Damona... a przychodząc cokolwiek do siebie, z żałośném westchnieniem wymawia imię Leandra; to daie poznać Damonowi taiemnicę iéy serca: rospaczą przeięty sam się domaga odłożenia swoiego szlubu do późnieyszego czasu, i śpiesznie odchodzi....

Kiedy codziennie powiększaiąca się słabość Leandra, iuż prawie nie zostawuie naymnieyszéy nadziei iego wyzdrowienia; dochodzi go wiadomość o zaszłém zdarzeniu w domu Pani Dorwal, i téyże saméy chwili odbiéra od swoiego Stryia przysłaną przez nieznaiomego sobie człowieka summę sta tysięcy talarów, wraz z doniesieniem o zbliżaiącym się iego powrocie, i chęci uczynienia go dziedzicem swoiego znacznego maiątku. — »Okrutny losie!« zawoła tenże z żalem »czyliż szczęście moiego przyiaciela, które sam ustaliłem, nieprzestanie nigdy serca moiego rozdziérać! O! droga przyiaźni, czyliż dotąd ieszcze nie możesz przezwyciężyć miłości?«... »Ach! poday się iéy zupełnie« wykrzyknął Damon rzucaiąc się na szyię Leandra, »bo ieśli miłość dla ciebie iest szczęściem, nie masz przyczyny utyskiwania na przyiaźń! — Wiém iuż o wszystkiém... i niewartałbym imienia twoiego przyiaciela, gdybym ci nie wracał tego dobra, które tylko dla ciebie natura przeznaczyła. — Blandyna mnie nie kocha, ale przynaymniéy szacować mnie zawsze będzie! — Rzucę się do nóg iéy matki, i nie powstanę dopóty, aż nieuczyni nayszczęśliwszym naylepszego i naywspanialszego z przyiaciół!« To wymówiwszy, z pośpiechem wybiega, nie daiąc czasu zdumiałemu Leandrowi należnego sobie złożyć podziękowania. — Wpada do domu Pani Dorwal (która właśnie co tylko wybadała przyczynę słabości swoiéy córki), i maluie przed nią w nayżywszych kolorach cierpienia Leandra. — Któż z nas zdoła opisać podziwienie Blandyny, gdy usłyszała Damona utrzymuiącego z naywiększą gorliwością stronę swoiego przyiaciela?... »Tak iest« mówił zwracaiąc się do Blondyny, »kiedy mnie iuż nie wolno cieszyć się nadzieią posiadania ciebie, niechże przynaymniéy do twoiego przyczyniam się szczęścia!« — Pomięszana Blondyna, nie będąc w stanie ani słowa przemówić, z nieśmiałością spoglądała na matkę, która poruszona ich łzami, nie sprzeciwiała się wcale szczęściu swoiéy corki.

Już nie pomyślano więcéy o niczém, iak tylko o nayśpiesznieyszém połączeniu tych dwoyga kochanków, których tak niespodziéwana pomyślność do zupełnego wkrótce zdrowia powróciła. Przybył też według swoiéy obietnicy i stryy Leandra, któren z uniesieniem radości i nayżywszéy wdzięczności przyięty został od synowca. Ale zadziwił się niezmiernie ten starzec, gdy mu Leander zaczął dziękować za przysłane pieniądze, gdyż, rzecze: nietylko mu ich nie ofiarował, ale nawet nie był w stanie naymnieyszéy uczynić przysługi, ponieważ rozbiwszy się na morzu, całkiem iego maiątek zatonął. — Natenczas Leander spoyrzawszy na Damona, i wi-

)(2

dząc go pomięszanego (po czém łatwo w nim poznał swego dobroczyńcę), rzuca się w wzaiemne iego obięcie, wołaiąc z uczuciem: »Zachwycasz mnie naydroższy przyiacielu, ale wcale nie zadziwiasz!« — Wszyscy przytomni rozrzewnieni zostali tym tak rozczulaiącym widokiem, a Damon ściskaiąc Leandra, Blandynę i iéy matkę, powtarzał: »O! moi iedyni przyiaciele! ieżeli fortuna iest niesprawiedliwą, do bogatszych należy naprawiać przez nią wyrządzone krzywdy. Dary ofiarowane przez przyiaźń, są zawsze przyiemnieyszą rzeczą dla udzielaiących, niżeli tym, którzy ie odbieraią. Móy maiątek przeznaczony był Blandynie, teraz nie mogę go lepiéy użyć, iak poświęcaiąc go iéy szczęściu!« —

Tę zachwycaiącą scenę, uwieńczyło połączenie Leandra z Blandyną .... a przez wpływ rzadkiéy w świecie przyiaźni, która tyle mocy miała nad sercem Damona, łatwo w niéy saméy znalazł zbyt mocne pociechy do zapomnienia straty, którą ponosił; bo widok tych dwoyga prawdziwie szczęśliwych osób, napawał go prawdziwą roskoszą, a iego przyiaźń i ich wzaiemna pomyślność nie ukończyła się, aż wraz z ich życiem.

Szczęśliwi są ci, którzy w tym przykładzie nic dla siebie nie znayduią nadzwyczaynego i niepodobnego do prawdy, i czuią się zdolnymi zasłużyć kiedy na podobny hołd podziwienia, należący się cnotom Leandra i Damona; ale dołożyć można: daleko szczęśliwsi i błogosławiensi są ci, którzy z cnotliwymi naystalszą przyiaźnią złączeni, używaią ciągle téy niebiańskiéy roskoszy, wypływaiącey z nieustannego dawania i odbierania naymocnieyszych dowodów przyiaźni.

L.....a Z......a.

WIERSZ
PO KONCERCIE KAR. LIPIŃSKIEGO.

(prz. Raf. Węzyka.)

Jeszcze go widzę, iak w skromnéy postawie
Stał w środku sali, ze skrzypcami w ręku,
Wszyscy słuchacze w zachwyceniu prawie,
Tłumili oddech, by nie przerwać dźwięku.

*

On, iak Orfeusz, gdy przez śpiew uroczy
Poruszał iodły, lud zmieniał w półbogi,
Mocą swéy sztuki, przesądnych iednoczy,
Oziębłym zwraca czułości skarb drogi.

*

Tak giętkim smyczkiem, iak Zeus gromem władał,
Wesołość wzbudzał, lub wprawiał w dumanie,
Serc wszystkich czucia w swéy mocy posiadał,
Takie talentów nad nami władanie!

*

Nie pytam ziomku, iakiegoś iest rodu,
Czyli twe przodki przywileie mieli,
Kto ma talenta, iest chwałą narodu,
Oyców wielkości, nikczemnik nie dzieli.

*

Niechay bogactwa rządzą sobie światem,
Niechay dumnego, blask dostoieństw łechce,
Męża z talentem, radbym zostać bratem,
Lecz niech ma cnotę, gdy mych hołdów zechce.

O POBŁAŻANIU.

(z francusk. Weissa: Princ. phil. przek. J. Rzymir.)

Pobłażanie iest usposobieniem do znoszenia przywar drugich, i do przebaczania onym. —

Ta cnota iest w piérwszym rzędzie zalet społeczeńskich; iestto znamie naywydatnieysze szlachetnéy duszy posiłkowanéy wzniesionym rozumem, który przenikaiąc serca ludzkiego nayskrytsze tayniki i świata moralnego nayzawilsze biegi, przeświadcza się, że występki częściéy są skutkiem ciemnoty lub nieszczęść, aniżeli dobrowolnéy złości, i że wspomnione wady wchodzą może do układu sił ogólnych, które kołyszą tą uwikłaną machiną, utrzymuią ruch i ró-

wnowagę pomiędzy mnóstwem ich części. —

Człowiek niegodziwy, iakikolwiek odebrał stopień jeniiuszu, iest zawsze duchem sprzeczności i fałszu, zwodzi się we własnych swych sprawach, bierze cień za rzecz, a cząstkę za całość

Jestto dusza słaba, co nie maiąc siły wznieść się do wielkich widoków, wspina się do nich po błędach motłochu; a przyswoiwszy sobie iego prawidła i wzory, takie też z nich nikczemne wyciąga pożytki.

Jestto stworzenie próżne, powierzchowne, albo dudek, że tak powiem, który dla kilkochwilowych i niepewnych uciech, chociaż go wiara przeświadcza o przyszłych nagrodach i karach, woli odważać krocie wieków szczęścia, by swoiéy chimerze dogodził.

Jestto niedołęga nakoniec, który mogąc dążyć do doskonałości i maiąc wieczność przed sobą; zawarł swe proiekta w niewielu chwilach doczesnéy trwałości, swoię zdolność w nikczemnych talentach, a wyniosłość swoię w fraszkach, za któremi ścigaiąc powagą i sztuką przez siebie użytemi, ieszcze ie śmiesznieyszemi czyni.

Możnaby powtarzać często: o Boże! przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.

Lecz nikt nie iest dobrowolnie ofiarą własnego wyboru, i iakakolwiek iego byłaby nieprawość, bardziéy zasługuie na litość, niżeli nienawiść. — Ten sposób widzenia wraża przychylność ku drugim i stanowi szczęście osobiste. — Skoro się przestaniemy żalić, odzyskuiemy spokoyność, zżymanie dolegliwości roziątrza nie mszcząc się na tych, którzy ie sprawili.

Aby sobie ludzi uczynić znośnymi, nie trzeba o całym ich rodzie brać wielkiéy opinii. Chceszli się o iego małości upewnić, wybierz z téy śmiertelnéy rzeszy, okrytych chlubą, wziętością, powagą, ścigay ich w osnowie życia prywatnego, ileż nie wyśledzi twóy umysł wad, chimer, próżności i niezgód! ile zawisłości od ich własnych i od obcych chuci, ile trwogi w drobiazgach a otrętwiałéy gnuśności w nayważnieyszych sprawach. Chwilami będą przedziwni, dniami obłąkani, a w całych porach występni.

Nauka mądrości podobną iest do pracy baiecznego Sysifa, co na wyniosłą górę ogromny wtaczaiąc kamień, patrzy na niego, iak się pod własnym usuwa ciężarem, cofa go olśnięciem swoiém i do poczynania na nowo, przymusza.

Pewny zwolennik filozofii mawiał: Lat iuż temu dziesięć, iak każdego rana wstaię z proiektem: bydź od dzisiay mędrcem, a w wieczór z żalem się kładę, żem ieszcze był sprzeczką uczynków z myślami.

Nasze błędy, są często błędami losu. — Łotr, co iest hańbą poczciwéy rodziny, ohydą swéy oyczyzny; gdyby mu okoliczności nie szpeciły drogi, nie plugawiły przedsięwzięć, nie narzucały zgorszenia, byłby został chlubą piérwszéy, wsparciem drugiéy, i poniósłby w zawód prawéy chwały, energiią, sztukę i wytrwałość, których w zawodzie zbrodni używał.

Inny się rodzi z charakterem dobrym, łagodnym i czułym; lecz srożeie mimowolnie w ciągłém pasmie zdrad, przeciwieństw i dolegliwości: iego przychylność przechodzi w nienawiść, poważanie we wzgardę, pracowitość w niesmak, a roziątrzony na tych wrogów, co mu tyle zwiastowali złego, staie się coraz bardziéy nieużytym, srogim i niesłusznym: nadewszystko, kiedy brak i poniżenie złączy się ze wstrętem.

Łatwo iest bydź poczciwym, kiedy obsypanego wszelkiemi fortuny darami nic nie nalega, aby nim być przestał.— Bogacz naprzykład, co ma tysiące włók lasu, nie może ogarnąć, iak się chce upodlać nędzarz dla skradzenia kilku polan, których mu powszechna odmówiła matka. — Zowie go rabusiem, drabem, a nie raczy zważyć, że bez kilku tych polan, nie mógłby swoiéy nędznéy zgotować polewki, lub że dzieci iego zginęłyby z zimna.

Nasz charakter tyle formuie bieg naszych położeń, ile go wyrabiaią wrodzone skłonności, lubo te ostatnie nieustaią nigdy być iego sprężyną, bodzcem i wędzidłem.

To czém iesteśmy, zawisło wiele, iak każdy poymuie, od edukacyi, przykładu, czytania, a w ogóle od okoliczności, w iakich się znayduiemy.

Wszystkie te przyczyny nie zależąc od nas, słusznieby się przyłożyć powinny do odpuszczania ich skutków. — Złóżmy dzięki dawcy bytu, że nas nie obdarzył temi organami i nie postawił w tych samych przygodach iak nieszczęśliwego, który pogardę w nas budzi, bo podług wszelkich do prawdy podobieństw, czynilibyśmy toż samo.

Im więcéy iesteśmy wspierani od losu, tém więcéy maią prawa drudzy wymagania po nas.

Ów, co maiąc trzy stopnie pomocy, wspiął się do ośmiu udoskonalenia, chwalebnieyszym iest od tego, co przy czterdziestu podpory dosięgnął tylko pięćdziesiąt zasługi.

Jeżeli pobłażanie odpuszcza występki, słuszniéy się ieszcze rozciągać powinno na śmiészności i przywary, od których nikt nie iest wyięty.

Nikomu nie zapiéray piérwszeństw, które wraża mu iego próżność. Zostaw go w przekonaniu, że ma więcéy smaku, zręczności, dowcipu, urody, że iest sposobnieyszy w uymowaniu kobiét, śmiały w igraszkach przyiemnych. Takie drobnostki nie zasługuiąc wzgardy, niewarte mozołu, a tém mniéy zazdrości, ale z wszystkimi idź w zawód o godność postępków i o siłę czucia.

Pobłażanie mówi także za wybaczaniem obelg i potwarzy, prosta uwaga skłania nas do tego, bo ów, co nas nienawidzi, lub nami pogardza, musi mieć albo słuszne, albo fałszywe do tego pobudki, w piérwszym przypadku za cóż go obwiniać? W drugim dowodzi, że nas wcale nie zna, i oszczérstwo iego pada na uroioną istotę. — Prawda, że ten przesąd fałszywy może szkodzić naszym sprawom, ale dobrze rozważony nie razi miłości własnéy.

Polubowność, ochrona, uprzeymość, są znaczną częścią filozofii. — Nieugiętość, odwaga i światło, nie daią pełności życia, gdy ie odłączymy od cnót towarzyskich, bo one tworzy ów bratni i wzaiemny związek, który dopiéro drugie wyprowadza z piérwszych.

Cnota dzika, swarliwa, szczypiąca, ściąga śmiéch i odrazę, przeciwnie ludzka, wesoła, łagodna, co się uśmiécha, zniewala, przebacza, choć łaie; zmusza do szacunku i przychylności umysły naynieprzyiaźnieysze.

Rozum w gronie wdzięków, grzeczności i uciech, iest sprawcą naytkliwszych poruszeń; chwyta umysł, pieści serce, iestto tryumf wykarmionego mądrością talentu.

Wielu mężów z prawdziwą zasługą było ofiarami przeciwnego błędu.— Rousseau, uderzaiący w tym względzie nasuwa nam przykład: mimo swéy dobroci i subtelnego daru poznawania, był obcym zawsze dla nauki życia z współludźmi, których iak się zdaie źle musiał dochodzić, i więcéy w teoryi, niżeli w praktyce zgłębiać. — Bohater ze swych myśli, dziecko z uczynków, starzec z nieufności. Trwożliwość iego charakteru zdradzała całe życie smiałość jeniiuszu, stałość umysłu wiodła spór z delikatną imaginacyią, a niestateczność polubień z iednością widoków.

Skoro przebył piérwszą młodość; melancholiia, nienawiść wszelkiéy uległości, a bardziéy ieszcze wyobrażenia chimerycznéy doskonałości, zrobiły go samotnym i nie mógł z nikim się znosić.

Wielbiony o podal, niecierpiany z bliska, a lubo godny naygłębszéy czci i szacunku, zapominał, że przyiemność i układ wchodzą w udział cnoty, wpływaią na szczęście drugich, że czekaiąc wielkich ale rzadkich zdarzeń, w którychby się mógł popisać użyzniony talent, nie wypada zaniedbywać mnieyszych, które się codzień nastręczaią. — Więcéy

wymagaiąc po ludziach, iak dopełnić mogli, był niekontent z tego, na co się zdobyli. Przyrównywał ich ciągle do naywiększych wzorów, i zżymał się potém, że nie każdy Monarcha chciał być Likurgiem, nie każdy żołniérz Themistoclem, nie każdy obywatel Katonem, nie każdy xiądz Swiętym, i nie każdy uczony Janem Jakubem.

Cokolwiek czynności, trochę mniéy pychy, a z tą roztropnością i liczném stronnictwem, które sobie ziednał w całéy Europie, byłby łatwo znalazł zatrudnienie w polu rozległych pożytków, i obszernieyszego wpływu, w którymby mógł dostatecznie zasłużyć się ludzkości. — Lecz wolał powstawać na nią w samotney nędzy i podeymuiąc zarobki nót muzykalnych przepisywacza, miał słabość uwierzyć, że zaszczytniéy było zostać prostym rzemieślnikiem zbytkowey sztuki i naiemnikiem każdego przychodnia, niżeli działaczem publicznéy swobody.

Jeżeli tacy ludzie w obłąkania podobne zachodzą, czegoż się można po innych spodziéwać?

Szanuymy iego pamięć, złorzeczmy iego wrogom, uczmy się arcydzieł rozumu, ale unikaymy téy czułości, dziwactw i słabości, które tyle udręczały iego wielką duszę, a które czciciele iego łatwiéy, iak cnoty przeymuią.

Mniéy surowi i dzicy, nauczmy się uśmiéchać na zdrożności bliźnich, zasłaniać się od nich, a kiedy są nieuchronne, znieśmy ich ciosy cierpliwie i mężnie, nie pragnąc nadewszystko, aby gmin ludu mógł działać rozumnie. Lecz niech nam to nie przeszkadza iść w ślady owego dobroci godła:

»Jeżeli nie są godni, by im dobrze czynić, dopełniać przecież tego iest godną mnie rzeczą.«

Z PISM POŚMIERTNYCH ANT. PEŁKI.

NAGROBEK KUCHARZOWI.

Tu kucharz leży, niechay chwalę iego cnoty,
Fraszka złotnik, iak dawał w potrawach pozłoty.

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Warszawy. — Doniesiono iuż po kilkakroć, iż niektóre mieysca w Woiewodztwach Mazowieck. i Kalisk. przed kilką laty będące mizernemi wiosczynami, są porządnemi miasteczkami, zamiast 10 lub 12 chałup, teraz widać po 100 i więcey domów, a nawet ozdobnych kamienic, zamiast ludności kilkadziesiąt dusz, teraz 2000 osob zamieszkiwa w takowych osadach, a to z przyczyny założonych rozmaitych rękodzielni, i napływu do nich cudzoziemców obieraiących Polskę za swą oyczyznę. W takowych nadzwyczaynie prędko wzrastaiących miasteczkach są zaprowadzone zgromadzenia resursowe, a nawet podróżuiące towarzystwa aktorów niemieckich tam przybywały dla dawania widowisk scenicznych, lecz, że na utrzymanie takowych widowisk potrzeba stałych dochodów i znaczney liczby amatorów, przybyli artyści widząc, że korzystnieysze im być może naśladowanie pracy rękodzielników, niż płody Talii i Melpomeny, porzucili scenę, i założyli warsztaty, i tak Hamlet iuż wyrabia doskonałą baię, Othello ma warsztat cienkiego sukna, Kleopotra przędzie i t. p.

W Woiewództwie Augustowskiém, Powiecie Biebrzańskim w okolicy miasta Graiewa, myśliwy chodząc po polowaniu, uyrzał z daleka nieznaiome źwierzę, które z zarośli leśnych do stoiącego opodal krzaka lasczyny zwolna się przysunęło. Nie zaniedbał zbliżyć się nieznacznie w to mieysce, a postrzegłszy niewzruszone na legowisku źwiérzę, wystrzelił w nie i zabił. Byłto wilk tak wychudzony, że głowa w stosunku szyi stała się nadzwyczaynie wielką, a skóra na łędźwiach tak zapadła, iż zdawało się, że brzuch całkowicie ogołocony był z wnętrzności. Przy bliższem zastanowieniu się postrzeżono, że w obudwu szczękach iuż ani śladu zębów nie było, a po rozpruciu żołądka znaleziono mnóstwo grzybów i innych bedłek, a nawet można było rozpoznać szczątki ślimaków, chrząszczów i innych nadtrawionych owadów, któremi to, zapewne bardzo stare źwierzę nie maiąc zębów, życie utrzymać usiłowało. Wypadek ten zdaie się zaspokaiać poczęści ciekawość względem oznaczenia kresu życia zwierząt dzikich.

Z Francyi. — Sąd karny paryzki rozpoczął w Grudniu r. z. sprawę okropną i szczególną w swoim rodzaiu. Przedmiotem sprawy namienioney iest zabicie ośmnastoletniéy kobiety, wdowy Jerome, któréy wszystkie sprzęty srébrne zabrano. O występek

ten oskarzono krawca, nazwiskiem Ludwika Maryią Lacouffe, maiącego lat 24, i tegoż matkę, wdowę Lacouffe, mieszkaiącą razem w iednym domu z wdową Jerome. Lacouffe zniewolić miała swoiego syna groźbami i nadużyciem władzy rodzicielskiey, albowiem, gdy syn iey wzbraniał się zabrać srebro wdowy Jerome, odmówiła mu pozwolenia do ożenienia się, co istotnie poźniey we trzy dni nastąpiło. Od czasu, iak Lacouffe uwieziony, okazuie nieustannie dowody prawdziwego lub zmyślonego szaleństwa. Powiada, iż wyznał prawdę tylko na wyraźny rozkaz cienia zmarłego przed czterema laty swoiego oyca, który mu się pokazał w więzieniu w towarzystwie anioła Gabryiela. Zeznania iego, iak mowią, są osobliwe i obeymuią rozmowę mianą z widmem, które iakby drugiemu Hamletowi rozkazało zbrodnią matki odkryć i onę ukarać. — Dnia 11 Grudnia rozpoczęto tę sprawę. Młody Lecouffe okazywał podczas czytania aktu oskarzenia wielki żal. Częste napady nerwowe, spowodowały odroczenie posiedzenia. Wzruszenie iego odbiiało przy oziębłości matki, która zawsze pomrukiwała sobie: ten złoczyńca! 70 było świadków. Prezes kazawszy ustąpić matce, badał syna. Ten utrzymywał ciągle, że tylko dla uratowania matki przyznawał się do winy. Prezes odczytał mu iego zeznanie, iako w wieczór przed zaboystwem wydrapał się na parkan ogrodu, dla rozpoznania mieyscowości, że matka trzymała mu kapelusz, że nazaiutrz odbił zamek i zaprowadził wdowę Jerome do iey ogrodu. — Oskarżony wyznał na to bez ogródki, że sam zaboystwo popełnił, ale, że matka prowadziła ią do ogrodu. Na pytanie: czyli matka była przytomna zaboystwu? odpow: Tak iest. Na zapytanie: o którey godz. przyszła Jerome? o pół do pierwszéy, a ia bawiłem do 5tey godz. w ogrodzie. Złamawszy nóż przy odbiianiu zamku, poszedłem po drugi, a matka zabawiała tymczasem wdowę Jerome. Gdy zaniesła srebra do zastawu, kazała mi, abym mówił, że mi ie wdowa Jerome przedała: a nikt się niczego wiecéy nie dowie. Pytan: Czy dawno, iak matka namawiała go do tey zbrodni? Odp: Będzie temu 6 tygodni. Pyt: Byłeś u matki rano przed uczynkiem? Odp: Byłem. Powróciwszy do ogrodu, matka dawała znak, kiedy ią mam ugodzić. Ja też to uczyniłem, a ta padła na znak. Matka Lacouffe zapierała wszystko, utrzymuiąc, że o niczém nie wiedziała. Że codzień pracą rąk zarabiała po 20 *sous*, że dla syna pozastawiała swoie rzeczy, i że nigdy ani mówiła mu, iż wdowa Jerome ma pieniądze „Przysięgam P. Bogu" rzekła „że wszystko się ma inaczey." (Poruszyło słuchaczów), „móy syn nie byłby tey zbrodni popełnił, gdyby był nie był piiany, czyli szalony" Na posiedzeniu z d. 12 było mniéy słuchaczów. Zgroza rzadkiego przypadku, zdaie się, wstrzymała większą część od przyyścia. — Dnia 13 Grudnia ta sprawa ukończoną została. Prezydent przełożył przysięgłym następuiące pytania: 1) Jestli Ludwik Maria Lecouffe winnym, iż w d. 20 Maia r. z. dobrowolnie, umyślnie i przez czatowanie popełnił zaboystwo na osobie wdowy Jerome? — 2) Nietowarzyszyłli wspomnionemu zaboystwu rabunek przez wyłamanie drzwi w domu zamieszkałym? — 3) Czyli wdowa Lecouffe iest winną, iż groźbami i nadużyciem swoiey władzy, zmuszała wspomnionego Lecouffa do wyżéy namienionego zaboystwa? — 4) Jestże winną, że temuż Lecouffowi była pomocą w czynnościach, które pomienione zaboystwo przygotowywały i ułatwiały? — 5) Jestli wspomniona wdowa winną, iż groźbami, nadużyciem powagi i władzy namienionego Lecouffa wzywała do podstępnego rabunku, onemuż umyślnie w czynnościach, które rzeczony rabunek przygotowywały pomagała, zabrane rzeczy umyślnie taiła i wiedziała, iż okradzenie to poprzedzało zaboystwo? — Przysięgli wyszli dla naradzenia się o godz. 10, i w pół do piérwszey po połnocy przybyli do izby sądowey. — Skutek ich naradzeń był następuiący: Na pytanie 1 i 2 twierdzą, iż oskarzony Lucouffe stosownie do przywiedzionych okoliczności stał się winnym. Co do pytania 3 i 4 przeczą, iż oskarzona wdowa Lecouffe iest winną. „Na pytanie 5 twierdzą, iż oskarzona wdowa Lecouffe iest winną." Poczém oskarzonych wprowadzono. Lecouffe zdawał się bydź mocno pogrążony; matka iego zasłoniła się chustką od nosa. Pisarz przeczytał oświadczenie Jury; Lecouffe słuchał spokoynie; następnie począł się dręczyć, w końcu zdawał się zupełnie być wyniszczonym. — Sąd oddalił się dla narady nad zdaniem przysięgłych. O godzinie 1 po połnocy ogłosił Prezydent wyrok wskazuiący na śmierć Ludwika Maryą Lecouffe i wdowę Lecouffe. Gdy ogłaszano wyrok, Lecouffe ieszcze nie odzyskał sił, a matka iego tak była nieprzytomną, iak podczas rozpraw.

W skutku sprawy Castainga powstaie teraz nowy prawny spor pomiędzy Aug. Balleta, iedyną siostrą i sukcessorką Panią Martignon, i legataryiuszami testamentu Balleta. Ostatni żądaią po śmierci Castainga rownego podziału summy 80,000 fr. n. tamta zaś twierdzi, że testament nieważny, ponieważ iak skntek nauczył Ballet został przez Castainga oszukany.

Z Anglii. — Wielki koncert i uczta dane przez Krola d. 29 i 30 Grud. r. z. w Brigtonie były przedmiotem codziennych rozmow.. Koncertem danym d. 29. Grudnia dyrygował sam Rossini. Ces Rossyyski Poseł Hrabia Lieven, przedstawił tego sławnego kompozytora *Krolowi*. Krol Jegomość przyiął go łaskawie, i raczył go sam zaprowadzić do sali koncertowéy, gdzie na rozkaz krolewski rozpoczęto z *Gazza ladra* Ouwerturę, wykonaną przez chór dętych instrumentów; Rossini podziękował P. Cramerowi za dobre wykonanie; poczem usiadł do fortepianu, i przygrywaiąc śpiewał dwie sztuki, które całe Zgromadzenie niezmiernie zaięły; piérwszy śpiew, była to doymuiąca Aria Buffa, drugi sławny iego romans z Othella. Krol okazał mu powtórnie swoie upodobanie. P. Cramer wyprawił nowy koncert na fortepianie po mistrzowsku, a P. Lindley graiąc na Violonczelli, przywodził Maxyma Bohrera, podziwienia godną zręczność i czystość tonów.

Do wiadomości o Rossinim dodamy ieszcze wyiątek z Gazet angielskich, tyczący się szczegołów koncertu danego w Brigtonie dnia 29. Grudnia r. z. „Rossini zdumiewał się przy Krolu, że same dęte instrumenta graiące Ouwerturę z Opery *Gazza ladra* i aryią *buona sera* (z Cerulika sewilskiego), tak rzadkie i nadzwyczayne wrażenie sprawiać mogły. Gdy John Cramer grał nowy koncert na fortepianie przez niego ułożony, siedział Krol przy fortepianie obok Rossiniego i po kilkakrotnie okazywał mu swoie zadowolnienie. Tego samego zaszczytu dostąpił także P. Lindley. Hendla dwa wielkie chóry Hallelujah i hymn koronacyi odśpiewali wybornie chórzyści krolewskiey kaplicy. Młody Hiszpan nazwiskiem Escudor grał potem z wielką przyiemnością koncert na skrzypcach. Krol był w bardzo dobrym humorze-

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.